Opłata pocztowa uiszczona

Rok IV. Kraków, dnia 15. października 1926. Nr. 20.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

PRENUMERATA: Rocznie 5 zł.; kwartalnie 1·50 zł.; pojedynczy numer 25 groszy. W AMERYCE prenumerata rocznie 2 dolary, półrocznie 1 dolar. — **Konto czekowe P. K. O. w Krakowie 405.812, w Warszawie 151.854.** — Redakcja i Administracja: **Kraków—Dębniki, ulica Madalińskiego Nr. 10.** — Telefon Nr. **4323.** — Wydawca: **Ks. bp. Franciszek Bończak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Bronisław Ciśniewicz.** Prenumeratę przyjmują także wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

TREŚĆ NUMERU: Ofiara Mszy św. — Nowa fala prześladowań. — S. Goszczyński. Moralna podstawa sprawy polskiej. — Tajne instrukcje Jezuitów. — Korespondencje: Bierzmowanie w Zamościu. Komu służy policja? Inkwizycyjne procesy. I my nie jesteśmy ostatni. — Trąbią na alarm. — Zgrzyty. — Rozwój Kościoła Narodowego w Ameryce.

Ofiara Mszy świętej.

Bierzcie i jedzcie: To jest Ciało Moje.
(Mat. 26, 26).

Religja chrześcijańska ściśle związaną jest z osobą jej Boskiego założyciela, Jezusa Chrystusa, który jej prawdę potwierdził męczeńską ofiarą życia Swojego na krzyżu. Wszyscy też wierni uczniowie Jego, którzy przyjęli szczerze do swych serc Jego nowe prawdy religijne, kochają Go z głębi duszy i starają się Go ciągle w doskonałości naśladować, rozmyślają też często nad ofiarną męką Jego i oddają Mu cześć i hołd dziękczynny. Szczególniej czynimy to w bezkrwawej Ofierze Chleba i Wina, we Mszy świętej. Ustanowił ją nasz Zbawiciel na Swoją pamiątkę (Łuk. 22, 19) podczas Ostatniej Wieczerzy, bezpośrednio przed Swem uwięzieniem w ogrodzie Getsemańskim i nakazał tę nową Ofiarę spełniać ciągle, po wieczne czasy. Wielki cel duchowy Mszy św. określa przepięknie modlitwa przedkonsekracyjna naszego Kościoła: „Który (Jezus Chrystus), dnia poprzedzającego mękę Swoją, chcąc okazać uczniom Swoim, a przez nich wszystkim, którzy będą Weń wierzyć, miłość niezgłębioną i chcąc ogniem tej miłości zapalić serca Swych wyznawców i pociągnąć ich ku Sobie, uświęcić, uszczęśliwić i zbawić, — ustanowił te tajemnicze czynności, w których duchem i ciałem, istotą swą najzupełniejszą, znów przebywa między synami ludzkimi".

Pierwsi chrześcijanie obchodzili tą świętą Ofiarę miłości Jezusowej jako pamiątkę Jego śmierci krzyżowej, oraz jako duchową Wieczerzę, jednoczącą ich z ukochanym Mistrzem; następnie jako ucztę braterską wzajemnej wspólnoty. Uczty te, t. zw. agapy, rychło zniesiono dla wielu nadużyć, o których mówi już św. Paweł w 1. Liście do Koryntjan (11, 20). Istotną część

św. Ofiary stanowiło wtedy jak i dziś „Łamanie Chleba“ (Dzieje Apost. 2, 46), a porządek pierwotnej Mszy św. opisuje nam dokładnie rzymski namiestnik Plinius w r. 112, który prowadził wówczas śledztwo karne przeciw chrześcijanom. Msza św. dzieliła się w tym czasie na dwie oddzielne części: Nabożeństwo ranne, Msza katechumenów, dostępna wszystkim, a więc i nieochrzczonym poganom; odprawiano ją zwykle przed wschodem słońca, a składała się ze śpiewów, modlitw i kazania. Druga część, właściwa Ofiara, Wieczerza Pańska, obchodzoną była wieczorem i uczestniczyli w niej tylko ochrzczeni członkowie gminy kościelnej. „Nauka 12 Apostołów“, pismo z połowy II wieku — o Mszy św. wspomina temi słowy upomnienia, które do dziś dnia wielkiej wartości swej nie straciły:

„Zbierajcie się razem w Dniu Pańskim, a łamiąc chleb, składajcie Bogu dziękczynienia; przedtem ale wyznawajcie grzechy wasze, aby wasza Ofiara była czystą! Ktoby jednak gniewał się z bliźnim swoim, niech do ołtarza nie zbliża się prędzej, aż się z bratem pojedna, aby jego Ofiara była Bogu miłą!“

Właściwa Msza św. jest więc od wieków w istocie swej niezmieniona i składa się z ofiarowania chleba i wina, konsekracji i Komunji św. Obrzędy dodatkowe, początkowo w każdej gminie różne, ustalono później i połączono w całość harmonijną, w pięknych, artystycznie skończonych liturgjach kościelnych, które w średnich wiekach nieco skrócone, zachowały się po dziś dzień. Nasz Kościół przyjął liturgję mszalną wedle obrządku zachodnio-europejskiego, zaś Kościoły wschodnie odprawiają ją dotąd wedle układu św. Bazylego i Chryzostoma. Językiem liturgicznym Mszy św. był w czasach pierwotnych zawsze język narodowy, dla wszystkich zrozumiały; dopiero w średnich wiekach wprowadzono w Kościele rzymskim do Służby Bożej martwy język łaciński, niezrozumiały dla narodu, aby stworzyć sztuczną przegrodę między duchowieństwem a ludem. W Polsce przestano odprawiać Mszę św. w języku narodowym dopiero za czasów króla Jagiełły w XV wieku. Nasz Kościół odnawia więc tylko prastarą tradycję chrześcijaństwa, wprowadzając słusznie naszą piękną mowę rodzinną do Mszy św. Modlitwy jej bowiem przepojone są tak głęboko duchem Chrystusowym, iż dają bezgraniczne wartości duchowe wszystkim uczestnikom nabożeństwa, którzy go rozumieją i razem z kapłanem jako Wieczerzę Pańską wspólnie odprawiają. Kościół bowiem to nie sala kinematograficzna, aby urządzał przedstawienia tylko dla oczu ludzi; człowiek ma na obrzędy religijne nietylko patrzeć, lecz ma wniknąć w nie i spełniać je z całem przejęciem się i zrozumieniem. Dlatego też P. Jezus nie po łacinie, a po żydowsku, w języku kraju swego, nabożeństwa zawsze odprawiał i tak też czynili zawsze Apostołowie i pierwsi chrześcijanie; tak też i Kościół Narodowy dziś czyni.

Ktokolwiek był choćby raz uczestnikiem polskiej Mszy świętej, ten rozumie, jak głęboko do duszy potrafi przemówić ta św. Ofiara, spełniana w języku narodu całego; temu obca, zimna, martwa łacina Kościoła rzymskiego, używana dziś bez żadnej potrzeby lub logicznego uzasadnienia, stanie się czemś dziwacznem. Stąd też upadek powszechny życia religijnego w tym Kościele.

Jakiż inny, głęboki, serdeczny nastrój religijny panuje w Polskim Kościele, gdy w niedzielę przed Sumą całe zgromadzenie ludu z kapłanem przy ołtarzu śpiewa nasz Narodowy przepiękny Hymn wiary i zwycięstwa: „Do Ciebiem przyszli Boże nasz“. Następuje symboliczne pokropienie wodą, prastary znak pokuty i oczyszczenia z grzechów, i procesja, która przedstawia,

żeśmy wędrowcy i mamy dążyć do naszego celu ostatecznego, do Boga, źródła wiekuistego szczęścia. Kończy ją piękna modlitwa błagalna do Chrystusa, który powiedział: „Gdzie dwu lub trzech zbierze się w imię Jego, tam On jest między nimi.

Po tem przygotowaniu zaczyna kapłan pierwszą część Mszy św., odmawiając u stopni ołtarza pokutny psalm 42 i spowiedź powszechną kapłana i ludu. Po modlitwie wstępnej odmawia dalej kapłan z ludem prastarą modlitwę „Kyrie elejson“, „Panie zmiłuj się“, jako prośbę o błogosławieństwo dla Kościoła, Ojczyzny i całej ludzkości, i o zmiłowanie się Chrystusa nad wszystkimi, którzy cierpią nędzę i są w ucisku.

Kapłan zaczyna hymn anielski: „Chwała na wysokości Bogu“, lud wstaje i śpiewa go dalej radośnie, głosząc nieskończoną dobroć Ojca naszego niebieskiego i miłość Zbawiciela, który bierze grzechy świata na Siebie. Następują czytania z Pisma św.: Lekcja z listów apostolskich lub proroctw starotestamentowych i Ewangelja — nauka samego Chrystusa. Czytanie to poprzedza uroczysta modlitwa wstępna a kończy głoszenie Słowa Bożego, czyli kazanie, jako wykład nauki wiary i obyczajów; jako zachęta dla wiernych, by unikali grzechów a ćwiczyli się w cnotach; jako święte przygotowanie do godnego przyjęcia Chrystusa do serc przybywającego w Wieczerzy Pańskiej.

Potem następuje wyznanie wiary, układu powszechnych soborów całego chrześcijaństwa w IV wieku. Kapłan zaczyna je słowami „Wierzę w Jednego Boga“, lud wstaje i śpiewając je całe lub w skróceniu, radośnie wyznaje prawdy wiary, zasady fundamentalne całego chrześcijańskiego Kościoła. Kapłan i lud ofiarują potem Bogu chleb i wino, poczem kapłan obmywszy ręce na znak koniecznej czystości duszy. z jaką św. Ofiara winna być sprawowaną, zaprasza cały lud do gorącej modlitwy wezwaniem: „Modlcie się bracia i siostry, aby moja i wasza ofiara była przyjęta u Boga Ojca Wszechmogącego“. Modlitwy ofiarne zamyka Prefacja, wzniosły Hymn dziękczynny, śpiewany przepiękną prastarą gregorjańską, prostą a poważną melodją. Kończy go pieśń anielska: „Swięty, Swięty, Święty!“ potężny hymn chwały Bożej całego wszechświata i wszystkich duchów nieśmiertelnych, z którymi łączą się w głębokiej pokorze i uwielbieniu głosy ziemskich pielgrzymów, przyjmujących radośnie przychodzącego Zbawiciela. Dlatego do słów proroka Izajasza: „Święty jest Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Jego“, dodany jest hymn powitania Chrystusa w Jerozolimie: „Hosanna na wysokości! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! Hosanna na wysokości!“

Lud cały wielbiąc Boga, pada na kolana, bo zbliża się święta chwila Konsekracji. W gorącej modlitwie kapłan prosi Boga, aby dary ołtarza raczył przyjąć i błogosławić. Modli się za Kościół św. i wszystkich wiernych, a szczególnie za uczestników tej Mszy św. Wspomina imiona Matki Zbawiciela, Dziewicy Marji, św Apostołów i Męczenników, wszystkich tych, którzy dla zbliżenia się Królestwa Bożego na świecie żyli, pracowali i marli. Wreszcie, wypełniając nakaz Chrystusa dany przy ostatniej Wieczerzy, błogosławi chleb i wino i konsekruje je sakramentalnemi słowy: „To jest Ciało Moje!“ — „To jest Krew Moja nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylaną na odpuszczenie grzechów. To czyńcie na Moją pamiątkę!“

Kapłan i lud na kolanach składają hołd Chrystusowi, przypominając sobie Jego smutną i bolesną śmierć na krzyżu. W następujących modlitwach wyraża swą łączność duchową ze wszystkimi świętymi, dla których Chrystus stał się zarzewiem ich świętego życia na ziemi, bo im otwarł serca dla spra-

wiedliwości i miłości. Abyśmy i my tę łaskę życia świętego na wzór Boskiego Mistrza otrzymali, przystępujemy do Komunji św., do ścisłego zjednoczenia się duchowego z naszym Mistrzem i Zbawcą. Kapłan śpiewa naprzód Modlitwę Pańską czyli Ojcze nasz, a potem w gorącej modlitwie przedkomunijnej prosi, aby Chrystus rozbudził żywą wiarę, gorącą miłość, cześć, uwielbienie i świętą tęsknotę w duszach wszystkich ludzi i rodził ich do życia w duchu Bożym.

Po Komunji kapłańskiej następuje Komunja ludu. Wedle świadectw Ojców Kościoła pierwsi chrześcijanie przystępowali do Stołu Pańskiego na każdej Mszy św. Oby ten święty zwyczaj stał się i dziś powszechnym w całem chrześcijaństwie! Korzyści duchowe Komunji św. są bowiem przeogromne. Kto żalem serdecznym, z miłości Bożej płynącym, poznał grzechy swoje, kto ma mocną wolę poprawy życia — niech spieszy ufnie do Stołu Pańskiego. Chrystus go nie odtrąci, owszem, przyjmie, nakarmi, pocieszy i umocni.

Po modlitwach dziękczynnych błogosławi kapłan w imię Boże lud klęczący, a czytanie początku Ewangelji św. Jana, o „Słowie, które się ciałem stało“, kończy św. Ofiarę. Lud dziękuje Bogu za tę łaskę hymnem wdzięczności: „Do głębi duszy przejęci Panie“, i rozchodzi się pokrzepiony do swoich domów rodzinnych.

Msza św. jest podniosłą manifestacją wiary naszej w Bożą wszechmoc, wiary w odkupienie świata przez naukę Jezusa Chrystusa. W tem leży głębokie zrozumienie myśli Chrystusowej. On to, znając słabość duszy ludzkiej, pragnął wszczepić tę mocną ufność w Boga, naszego Ojca najlepszego w serca Swych bojaźliwych uczniów, którzy Go często nie rozumieli, podobnie jak wiele, bardzo wiele ludzi dzisiejszych.

Ofiara Mszy świętej jest więc Sakramentem zaufania w moc Bożą przez Chrystusa. Jej przepiękne, symboliczne obrzędy, jej modlitwy, pieśni i nauki, wołają nam do głębi duszy: Miejcie ufność w Bogu! Wierzcie Chrystusowi, który choć ukrzyżowany, poniżony, oplwany przez złość świata, przez grzechy ludzkie, do śmierci męczeńskiej przywiedziony, trzeciego dnia zawsze zmartwychwstaje i staje się kamieniem węgielnym nowej, odrodzonej ludzkości. Ufajmy Bogu, tak jak Chrystus Mu zaufał, bo Bóg to najlepszy nasz Ojciec, który wszystko czyni dla naszego dobra. On wszystko, co jest uczciwe i godne, błogosławi; każdy krok nasz, każdy wysiłek nasz; On może też każde niepowodzenie, każdy błąd nawet, w błogosławieństwo przemieniać. To ręczy nam Chrystus, który ofiarnie i ochotnie poszedł na śmierć, by nowe życie nam otworzyć.

Spieszmy więc często, każdej niedzieli, każdego dnia nawet, do Stołu Pańskiego. Niech żadna Ofiara Mszy św., której jesteśmy uczestnikami, nie będzie dla nas daremną. Pamiętajmy ciągle na święte słowa Zbawiciela (Jan 6, 51): „Jam jest Chleb żywy, który z Nieba zstąpił; kto Go pożywa, żyć będzie na wieki!

Ks. M. Piechociński.

Nowa fala prześladowań.

Jakby na urągowisko zapowiedzianej przez rząd Piłsudskiego sanacji moralnej rozpętała się w ostatnich kilku tygodniach zaciekła nagonka przeciw Kościołowi Narodowemu. Nie mogły go zniszczyć ataki z ambon, ani oszczercze napaści klerykalnych piśmideł, nie zdołały odstraszyć nikogo zakazy starostów i wojewodów, nie pomogły nawet pogromy, urządzane przez policję.

Chwycono się więc innego środka — procesów sądowych. Na rozkaz władz wyższych donosi policja o „nielegalnych nabożeństwach“, wyszukuje najrozmaitsze pozory, które jako przestępstwa usłużni klerowi rzymskiemu prokuratorzy kwalifikują jako zbrodnie i włóczy się ludzi bez końca po sądach. Procesy te są parodją sprawiedliwości, inkwizycją stokroć nikczemniejszą od średniowiecznej, bo wtedy przynajmniej nikt nie bredził o wolności wyznania, żaden prokurator nie wyszukiwał obłudnie kruczków prawnych, ale jasno i wyraźnie oskarżał o herezję. Dziś robi się to samo, ale z wyrafinowaniem, z finezją prawniczą układa się oskarżenia o bunty, o zmowy, o nielegalne zgromadzenia. Sporządza się bezprawny zakaz, a gdy oburzony lud do niego zastosować się nie chce, bo czuje, że jest w swem prawie obywatelskiem, to się go prowokuje dopóty, aż kilku gorętszych straci cierpliwość i siłą wymierza sobie należne prawo; wtedy z faryzejską obłudą zwala się winę na sprowokowanych ludzi, sadza ich do więzienia i procesuje.

W Tarnogórze, pow. Krasnystaw, przed kilku dniami o mało nie przyszło do krwawego starcia z policją. Przed nabożeństwem zgłosił się do księdza Narodowego komendant miejscowego posterunku policyjnego z zakazem odprawiania nabożeństw, dowcipnie po jezuicku ułożonym. Jakiś klerykalny prawnik tak wyłożył staroście pragraf 111 Konstytucji: Wprawdzie Konstytucja pozwala wyznawcom Kościoła Narodowego wyznawać zarówno publicznie jak i prywatnie zasady swej wiary i odprawiać nabożeństwa, ale nie wolno im tego robić „zbiorowo“. A podpity komisarz policji tak stawiał kwestję: Zakaz ten może jest nieprawny, ale to mnie nic nie obchodzi; prawo jednak powiada, że władzy słuchać należy, choćby nawet jej rozkazy były bezprawne.

Jakiż był cel tej wyraźnej szykany inkwizycyjnej? Nie dopuścić do nabożeństwa! Popełnić bezprawie w pozornie prawny sposób. W dodatku zakazu takiego nie daje się na piśmie, ale się go tylko pokazuje, by pokrzywdzeni w swych prawach wyznawcy Kościoła Narodowego nie mieli dowodu w ręku, by nie mogli sami wnosić skargi!

W Zamościu odbył się przed paru tygodniami pogrzeb. Policja zakazuje księdzu Narodowemu brać w nim udział. Jakiem prawem? O to się nie pyta starosta, wydający rozkaz. Policja usiłuje przemocą zatrzymać trumnę, rozpoczyna się bójka rozgoryczonych, podrażnionych ludzi z policją. Skandal, profanacja zwłok, a w rezultacie procesy, do których oskarżenia skwapliwie przygotowuje prokuratorja. Na jakiej podstawie? O, bardzo mądrej! Nie było aktu zejścia, bo ksiądz rzymski, będący dotąd urzędnikiem stanu cywilnego, nie chciał wystawić zaświadczenia, że człowiek umarł, a dopóki dokumentu nie ma, więc żyje, a żywego człeka pogrzebać przecież nie wolno. Czy nie dowcipna kazuistyka, świetnie udowadniająca zbrodnię usiłowania pogrzebania żywcem, oporu władzy, buntu i t. d.?

Podobny wypadek zaszedł w czerwcu b. r. w Piaskach. W następstwie tego przed dwoma tygodniami został aresztowany ks. Madziarz, a szereg osób jest oskarżonych. O co? Pochowali człowieka bez bumagi od rzymskiego księdza. Policja nie mogła dopuścić do pogrzebania żywego nieboszczyka i stanęła przed cmentarzem w szyku bojowym. Parlamentowano cztery godziny. Wreszcie zniecierpliwieni ludzie wywalili bramę cmentarną i pogrzebali. Kto winien? Juścić nie policja, jeno ksiądz narodowy i ludzie. Pan prokurator w Lublinie postawił ks. Madziarza pod 1000 zł. kaucji, bo — jak twierdził — okazuje się, że wzywał ludzi do buntu. Jakto? przecież ani sło-

wem się nie odezwał! — No tak, ale gdyby był poważnie przemówił do ludzi i odradził im opór, czyby go nie byli usłuchali? (Dosłowne wyrażenie się prokuratora do Ks. Biskupa Bończaka).

Będą więc procesy. Kilkadziesiąt osób wzywa się już na śledztwa. Prócz tego przygotowuje się proces o inny bunt, przy budowie szopy, która miała służyć za prowizoryczną kaplicę. Najpierw wójt wydał pozwolenie budowy, potem, dowiedziawszy się, na co szopa ma służyć, zakazał, ale nie na piśmie, jeno „na gębę“. Ponieważ lud nie zna prawa „na gębę“ wydawanego, nie chciał słuchać. Zrobiła się wrzawa, policja tarmosiła ludzi, ludzie policję. I bunt gotowy! Pretekst do procesu jest. Kto winien? Znowu nie wójt, nie policja, jeno ks. Madziarz i ludzie. Aresztowano go i 48 osób. Na księdza nałożono 1000 zł. kaucji, na ludzi po 300 zł. Upłynęło 6 miesięcy, a rozprawy niema. Doręczono tylko ludziom sążniste oskarżenia, najeżone paragrafami, grożącemi na wszystkie strony karami.

W Rozwadowie sąd zawalony skargami przeciw wyznawcom Kościoła Narodowego. Nie ma tygodnia bez kilku spraw sądowych za nabożeństwa, które w oskarżeniach nazywa się „nielegalnemi zgromadzeniami“. Włóczy się ludzi do Rozwadowa, do Tarnobrzega, do Rzeszowa, ludzi ubogich, dla których kilka złotych na kolej stanowi ciężką stratę, nie licząc już czasu i utraconego zarobku.

To samo dzieje się w Toruniu, w Grudziądzu, w Bydgoszczy. Dodać do tego brutalne, wprost wstrętne, prześladowanie dzieci w szkole i dziesiątki sposobów, jakiemi starostwa i policja potrafią do rozpaczy doprowadzić ludzi, a mamy słaby obraz ponurej rzeczywistości, wskrzeszonej inkwizycji, ale najnikczemniejszego typu!

Co zależy obecnemu rządowi na tolerowaniu takich stosunków, takich drwin z konstytucyjnego prawa? Jaki jest cel tych tortur moralnych, zadawanych tysiącom ludzi za ich przekonania religijne? Jaki ma sens to ekonomiczne niszczenie ludzi procesami, śledztwami i karami? Do czego musi doprowadzić to systematyczne drażnienie i jątrzenie?

Za rządów konkordatowego ateusza z różańcem miały te szykany swój program i uzasadnienie. Tolerowanie ich dzisiaj przez rząd „moralnej sanacji“ dowodzi jakiegoś moralnego zboczenia.

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.[1])

Moralna podstawa sprawy polskiej.

Katolicyzm czy papizm.

Zaczniemy od katolicyzmu czy papizmu; a naprzód co się tyczy nazwiska. Przestalibyśmy wyłącznie na drugiem (t. j. na wyrazie „papizm“), jako właściwiej malującem dzisiejszy stan katolicyzmu, gdyby nie wzgląd, że nie od wszystkich będziemy pojęci. Jeżeli więc zatrzymujemy pierwsze

[1]) Seweryn Goszczyński (1801—1876) poeta i pisarz, był czynnym propagatorem powstania listopadowego; po upadku Warszawy przeniósł się do Małopolski, potem do Paryża, gdzie przebywał przez 30 lat przeszło, pracując piórem a często i fizycznie. Na emigracji stał się gorliwym wyznawcą Towiańskiego. Pisał bardzo podniosło, religijne i patrjotyczne rozprawy np. Stanowisko poezji i poetów w społeczności, Słowo o poświęceniu, Posłanie do Polski i t d. Po wojnie francusko-pruskiej wrócił do Polski. Umarł we Lwowie.

(słowo „katolicyzm“), to bynajmniej nie dlatego, że je uważamy za należące prawnie papizmowi, albo z nim jednoznaczne; ulegamy jedynie zwyczajowi, chociaż najmocniej przekonani, że ten zwyczaj uświęca tylko *przywłaszczenie*, a ulegamy jemu dla uniknięcia sporu o wyrazy, dla którego nie tu miejsce, bo ważniejszy będzie zajmować nas przedmiot; — istota starczy.

Zabierając się do krytyki katolicyzmu, czujemy całą ważność naszego zamiaru, wiemy, że możemy przez to dotknąć najdrażliwszą strunę niejednej polskiej duszy i wywołać okrzyk jakkolwiek niedonośny, nie straszny dla człowieka, u którego dobro ojczyzny pierwsze trzyma miejsce, a który to dobro widzi w wydobyciu prawdy i obnażeniu fałszu, gdziekolwiek się one znajdują, — serdeczny jednak, bolesny, a przez to nie obojętny dla współczującego serca; wiemy, że możemy być nawet posądzeni o nierozsądek polityczny.

Mamy najwyższe uszanowanie dla wszystkich wogóle religij, tem samem dla katolicyzmu; nie śmiemy obrażać ich rozumem, jak długo trzymają się swojej nadziemskiej świętej sfery. Ale zdarza się czasem konieczność podniesienia na nie świętokradzkiej ręki; konieczność ta jest wyraźna, nieodparta, kiedy naród waży się pomiędzy życiem a śmiercią, a religja występuje z zamiarem ostatecznego rozstrzygnięcia jego losów, to jest: bierze na samą siebie jego zbawienie i całą za to odpowiedzialność. Możnaż wówczas mieć narodowi za złe, że w tak stanowczej chwili ucieka się do swego rozsądku, opiera się na wszystkich władzach, jakie od Boga odebrał? Niczemu ślepo nie zawierza, zwłaszcza, kiedy wszystko zawiniło? W tym przypadku do sprawy polskiej znajduje się dziś katolicyzm. Żąda on po Polsce zupełnego poddania się sobie, sięga po najwyższy ster jej najżywotniejszych interesów, wstępuje na pole działania publicznego jako systemat polityczny i przez to wszystko wchodzi we szranki polityki świeckiej, czasowej, a wchodzi w imię patrjotyzmu; spotykamy go też w imię patrjotyzmu. Wszakże będziemy szukać jego dobrej i złej strony, jedynie jako systematu politycznego. Ocenimy jego część ziemską po człowieczemu: zatrzymamy się, jak tylko spostrzeżemy, że możemy wpaść w spór czysto religijny, dotknąć dusze katolickie w najświętszych ich uczuciach bez wielkiej narodowej potrzeby — bo jak napomknęliśmy wyżej, to tylko nasze, co występuje z tajemnej sfery prywatnego sumienia.

Przedewszystkiem dobra strona katolicyzmu. Zasługi jego w ogóle ludzkości rozciągnęły się w dobroczynnych skutkach i do Polski. Byłoby niesprawiedliwie pominąc je, mówiąc o Polsce; zresztą są to główne rysy, bez których wyobrażenie jego byłoby ułomne.

Katolicyzm ubóstwia Chrystusa, który położył za podstawę swojej nauki miłość bliźniego, i jest uosobieniem zasady poświęcenia się [1]). Przyczynił się potężnie do rozszerzenia ewangelicznej moralności, nauczając braterstwa ludzi, wprowadził narody na drogę braterstwa ludów i oczyścił pole nowemu wyobrażeniu ludzkości w jedność urządzonej, rozwinął wielką potęgę organiza-

[1]) Zamieszczamy zdanie to bez zmiany, chociaż w żaden sposób zgodzić się na taki pogląd nie możemy. To nie papistyczny katolicyzm przyznał bóstwo Chrystusowi, ale uczynił to już katolicyzm apostolski. Papizm, czyli hierarchiczny ustrój kościoła roszczący pretensje do panowania nad światem, do nieomylności, powstaje dopiero w średnich wiekach; początki jego sięgają V. wieku, gdy już nauka chrześcijańska była jasno skrystalizowaną. Błąd Goszczyńskiego leży w tem, że utożsamia on często chrystjanizm z papizmem.

cyjną, objął nią narody i utworzył z nich pewną całość, władał przez kilkanaście wieków najoświeceńszą częścią świata, przez kilkanaście wieków trudził się dla jej dobra, przewodniczył w walce z barbarzyństwem, cierpiał i tym podobnie — w Polsce zaś udziałem swojej nauki podniósł ją nad ościenne barbarzyńskie plemiona, a opieką swej władzy wcielił do historycznej chrześcijańskiej ludów rodziny; przez zaszczepienie chrześcijańskiej moralności w plemieniu polskiem rozszerzył i wzmocnił myśl braterstwa, pokrzepił ducha polskiego w najtrudniejszych czasach, przewodniczył mu nieraz w najchlubniejszych; okazale błyszczy na niejednym pomniku naszej przeszłości, zamienił się nawet w jeden z wydatniejszych rysów narodowości polskiej — położył więc przed nami wielkie niezaprzeczone zasługi. Nie mamy potrzeby zaprzeczać mu takowych, nie widzimy żadnej korzyści w podobnem zaprzeczaniu; przedewszystkiem szukamy prawdy.

Ale czy ta dobra strona katolicyzmu jest bez zmazy? Czy wpływ jego na Polskę zbawienne tylko wydał skutki? Czy samo uwielbienie winni mu jesteśmy? Czy wszystko, co robił, robił to dla nas samych, bez oglądania się na swoje dobro? Czy jest nakoniec takim, za jakiego chce dzisiaj uchodzić? Niestety, na każde z tych pytań, mamy jedną odpowiedź: nie!

Katolicyzm, urządziwszy się raz w samowładztwo nad ludzkością, koniecznem następstwem tego czynu utworzył sobie interes oddzielny, interes Kościoła, tak różny od interesu ludzkości, jak wolność od niewoli, jak interes przywłaszczyciela od interesu uciemiężonych, położył go za cel swojego bytu, wszystkie swoje prace zwrócił ku jego urzeczywistnieniu, a za najgłówniejsze narzędzie użył samejże religji w najwznioślejszych jej pomysłach, w jej stronie najmoralniejszej, najpiękniejszej. I tak na ubóstwieniu i słowach Chrystusa oparł nieograniczoność, nietykalność i ważność swej władzy; jeżeli egzaltował ludzi miłością Boga, wytężonym spirytualizmem, to dlatego, żeby ich zobojętniwszy na rzeczy ziemskie i skierowawszy ku sferze duchowej, oczyścić sobie pole wolnego użytkowania z materji; jeżeli łagodził ewangieliczną nauką przyrodę człowieczeństwa, to dlatego, ażeby je przyprowadził z czasem do zupełnej uległości i powolności swoim rozkazom; jeżeli rozciągał węzeł braterstwa przez ludzi i narody, to dlatego, żeby pomnożył swoją trzodę; jeżeli wziął pod opiekę uciśnione ludy, to dla zdeptania ich panów — zgoła jeżeli podniósł którąkolwiek z pięknych stron katolicyzmu, to w widokach najmniej pięknych, a podniósł je, rozwijał z całą gorliwością, bo zyskiwał przez to przydatniejsze do swoich widoków narzędzia.

Gdybyż był przestał na tem! Ale nie przestał. Gdzie mu nie wystarczyły cnoty religijne, udawał się do zbrodni i zbrodnie do świętości podnosił, bo mu dano moc z nieba związywać i rozwiązywać według swej woli wszystkie rzeczy ziemskie. Tym sposobem nie dosyć, że zużywał religijne żywioły niegodnem ich użyciem, ale je zaraził obcą mieszaniną, postawił obok nich pierwiastek złego, który się wzmagał w miarę tego, jak dobry zużywał się, aż wreszcie przemógł i objawił katolicyzm taki, jakim go dzisiaj widzimy w całej nagości grzesznego jego życia. Nie obrzucamy go jednak za to przekleństwem. Los jego jest losem wszystkich religij, wszystkich instytucyj ziemskich, jednem słowem wszystkiego, co się dostanie w sferę ziemi. Kapłani katolicyzmu są ludźmi; jego głową, jego widomem uosobieniem jest papież — człowiek. Na podobnem stanowisku ten tylko ostać się może bez pokalania, bez grzechu, wyższym nad ludzi, kto im wszystko sam z siebie daje, a nic od nich nie potrzebuje, Bóg. Ale wróćmy do rzeczy.

Czem katolicyzm był w ogóle dziejów, tem samem musiał być w życiu Polski, tylko z zastosowaniem do mniejszej miary, do miary narodu. Urządziwszy Polskę w swoim duchu, podniósłszy się nad nią władzą duchową, pojrzał na nią jako na swoją własność, zapragnął zmienić ją w ślepe narzędzie swego bezwarunkowego samowładztwa. Stąd wynikło, że ją ociemnił jezuityzmem, *duchem cudzoziemszczyzny sprowadził z drogi* czysto *narodowej, nietolerancją zakrwawił, zeszpecił, rozdzielił, zesłabił, następnie upodlił, przywiódł nad przepaść zguby i w końcu przeklął.*

Wyliczyliśmy wyżej zasługi jego, nierównie krócej dotknęliśmy grzechów. Postawiliśmy obok siebie złą i dobrą jego przeszłość; każdy obustronnie może ją obejrzeć i osądzić. Pytamy teraz, czy katolicyzm może kłaść swoją przeszłość na szalę obecnej sprawy polskiej, jako zasługę? Co do nas odpowiadamy, że nie. Sam on zniszczył tę przeszłość, zapłacił sobie z lichwą swoje dobrodziejstwa, spełnił do ostatka swoje posłannictwo względem Polski, a gdyby położył tę przeszłość z dobrem i złem, które wyrządził, prędzejby na tem stracił, niż zyskał; złe wynikłe z niego jest wyłączną prawie jego własnością, ale wiele dobrego, które utrzymuje dotąd polskiego ducha, stało się wbrew jego chęci, wypływa ze źródła dalszego, czystszego, obfitszego, bo bardziej narodowego jak katolicyzm, nie ciąży na jego sumieniu.

Zresztą wszelka przeszłość w zagadnieniach podobnych naszemu, jest rzeczą podrzędną: niejedna rzecz, dobra wczoraj, może dzisiaj być szkodliwą. Poleceń minionego czasu nie powinniśmy inaczej przyjmować, jak warunkowo, ze ścisłą krytyką, z troskliwą oględnością na czas obecny. Choćby nawet nas przekonano, że Polska nie może nic zarzucić przeszłości katolickiej, to i wtedy nie widzimy jeszcze koniecznego powodu poddać się mu ślepo. Obejrzyjmy więc katolicyzm ze stanowiska obecności... (C. d. n.)

Tajne instrukcje Jezuitów.

(Dokończenie).

Rozdział dwunasty zajmuje się tymi, których Towarzystwo musi za wszelką cenę utrzymać. Należą do tych spowiednicy: królów, książąt, prałatów, bogatych wdów i samych bogaczy, którzy umieją wykorzystać swoje stanowisko dla dobra materjalnego Towarzystwa. Opieką baczną otaczać należy posiwiałych i zgrzybiałych ale tych tylko, którzy wiele się sprawie Towarzystwa przysłużyli. Również i ci mogą mieć pretensje do rozmaitych względów i do patrzenia przez palce na ich usterki życiowe, którzy potrafili ściągnąć do Towarzystwa ludzi czyto „pełnej krwi błękitnej", czyteż bogaczów, względnie takich, którzy liczyć mogą na wielki spadek po swoich bogatych krewnych. Ostatnia kategorja członków Towarzystwa, czyli towarzyszów, tylko do czasu złożenia przez nich ślubów uroczystych, aby przypadkiem wychodząc z Towarzystwa nie pociągnęli za sobą i tych których zwerbowali. Z wielką wreszcie ostrożnością postępować należy i z tymi, którzy wtajemniczeni w rozmaite tajniki Towarzystwa, mogliby się stać niebezpiecznymi, gdyby się nie szło im na rękę.

Rozdział trzynasty udziela rad mających na celu dobór ludzi na członków Towarzystwa. Według tych wskazówek praca nad werbowaniem do Towarzystwa ma się rozpoczynać od pierwszej młodości. Wybierać należy ludzi albo pięknej powierzchowności, albo bogatych, albo z wyższych sfer tak zwanego „towarzystwa", albo duchowo należycie rozwiniętych, względnie

rokujących w tym kierunku wielkie nadzieje na przyszłość. Gdy się taką ofiarę upatrzy, należy okazywać i rodzicom i dziecku takiemu szczególniejszą przychylność. Często rodziców odwiedzać, a syna czy synów wprowadzać do klasztoru i okazywać cały wdzięk duchowego życia. Częste rozmowy o powołaniu, o łasce Bożej, którą gardzić nie należy, by jej w przyszłości nie stracić, wieczne potępienie w piekle za zmarnowaną łaskę powołania, wreszcie ćwiczenie duchowne, które tak skutecznym okazały się środkiem szczególniej w Niemczech i Polsce (wyraźne słowa instrukcji), oto środki i sposoby werbowania młodych i niedoświadczonych i wprzęganie ich w ohydne jarzmo najgorszej niewoli ducha i ciała. Młodzieńców, o których się wątpi, czy zwerbowani w ten sposób, nie zniechęcą się z czasem, albo czy rodzice nie wpłyną na nich i nie zmuszą do porzucenia tego stanu, należy wysyłać od wczesnej już młodości do szkół zagranicznych i tam urabiać z nich wszelkimi możliwymi sposobami przyszłe podpory czarnej mafji kościoła rzymskiego.

Rozdział czternasty mówi o powodach wydalenia z Towarzystwa za rozmaite przestępstwa i o sposobie postępowania w tych wypadkach. Wydalić należy za rozmaite wykroczenia przeciw 6. przykazaniu Bożemu. Spowiednikowi nie wolno udzielić rozgrzeszenia tym penitentom, o ile nie przyrzekną, iż występek swój wyznają przed przełożonym, ale poza spowiedzią. Przełożony ma rozstrzygnąć, czy osobnik ten nadaje się w dalszym ciągu do życia duchownego, czy też należy go wydalić. Gdy jakąś osoba świecka popełni tego rodzaju występek z jezuitą, nie należy jej dać rozgrzeszenia tak długo, jak długo nie wyjawi poza spowiedzią, kto to zacz ten jezuita, przyczem pod przysięgą zobowiąże się nie wyjawić tej sprawy nikomu, bez zezwolenia Towarzystwa. I wiele, wiele innych spraw brudnych tego rodzaju podają instrukcje, lecz wstydzić się musi każdy człowiek uczciwy, że kierownicy dusz i sumień ludzkich na coś tak ohydnego zdobyć się mogą, aby rzeczy najświetszych czyli tajemnicy spowiedzi nadużywać do swoich celów. Zastrzegają się wprawdzie instrukcje, że w tych wypadkach nie korzysta się z tajemnicy spowiedzi, jednakowoż odmawianie rozgrzeszenia tak długo dopóki penitent czy penitentka nie przyzna się do tegoż poza spowiedzią, czyż nie jest niemoralnością w najwyższym stopniu?

Rozdział piętnasty poucza o tem, by Jezuici starali się zawsze o uzyskanie obowiązków spowiedników czy kapelanów po żeńskich klasztorach, by nigdy przeciw zakonnicom nie występowali, z przełożonemi byli w największej zgodzie i harmonji, bo zakonnice względnie przełożone klasztorów mogą wiele dobrego wyświadczyć Towarzystwu. Kobiety starsze i wdowy bogate należy powstrzymywać od styczności z zakonnicami, by przypadkiem rodzaj życia mniszek nie przypadł takim do gustu i przez wstąpienie do klasztoru straciłoby Towarzystwo wiele. Niechaj raczej nakłonią je do złożenia ślubów, przypominając im że zakonów w pierwotnym kościele nie było, a jednak wiele się panien czy wdów uświęciło, i że wedle słów Chrystusa nie należy stawiać światła pod korcem, ale na świeczniku, aby mogło dotrzeć wszędzie. Takiem światłem na świeczniku to właśnie te wszystkie, które nie zamykając się w klasztorach, a złożywszy śluby zakonne żyją na świecie, świecąc wszystkim dobrem a przykładnem życiem. Niechaj dalej wskazują tym bogatym dewotkom przykład owych niewiast ewangelicznych, które swoim majątkiem służyły Chrystusowi i Apostołom, których dzisiaj na świecie zastępują Jezuici.

W rozdziale szesnastym zatytułowanym o jawnej ale zewnętrznej tylko pogardzie bogactw, mówią instrukcje: aby się nie zdawało, że Towarzystwo leci tylko na majatek, należy od czasu do czasu odmówić przyjęcia ofiary składanej na korzyść Towarzystwa, ale nigdy ofiary większej, bo tę zawsze bezwzględnie przyjąć należy; należy również przyjmować ofiary mniejsze, nieraz nawet małowartościowe, aby nie wzbudzić podejrzenia, że Jezuici tylko chciwością opanowani dążą do zebrania jak największego bogactwa. Co się tyczy chowania w kościołach jezuickich rozmaitych ich dobrodziei, to stanowczo pogrzebania ich w kościele odmówić należy ludziom pospolitego pochodzenia, choćby oni największymi byli bogaczami i największymi dobroczyńcami, aby nie było pozorów, że tylko majątki mają znaczenie i aby nie dawać powodów do plotek o ogromnych majątkach, które się zapisem dostały.

Ostatni wreszcze rozdział siedemnasty podaje wskazówki, jak można się starać o rozszerzanie Towarzystwa. Wszyscy mają starać się o to, aby na każdym kroku i przy każdej sposobności szerzyli cześć i miłość dla Towarzystwa, bronili na każdym kroku i czynili co tylko w ich mocy, by trzymać sztandar jezuicki na najwyższym poziomie. Niechaj się członkowie pilnie przykładają do nauk, by mogli wszystkim zaimponować swoją uczonością a przez to usunąć w cień czyto proboszczów, czyteż innych duchownych w miejsce osiedlenia się Jezuitów przybywających. Niechaj doprowadzą jakimi tylko mogą sposobami do tego, by naród zapragnął tylko ich duchowego kierownictwa. Wszystkim zwierzchnikom państw schlebiać tem, że w obecnych warunkach katolicka wiara nie da się utrzymać bez polityki i że oni mogą właśnie przyczynić się do wzmocnienia wiary i do jej utrwalenia. Będzie to z tym dobrym skutkiem że członków Towarzystwa wciągać będą do najtajniejszych narad. Dalej radzi, by pilnie rozdmuchiwali wszelkie niesnaski między panami i szlachtą, a gdy ujrzą, że tarcia wkrótce ustaną i zgoda zapanuje, niechaj starają się doprowadzić do tej zgody, by ich przypadkiem kto inny nie ubiegł. Należy usilnie zapobiegać o pochwycenie w swoje ręce wszystkich godności kościelnych, aby tym sposobem można było zreformować całe duchowieństwo tak, iżby nastały prawdziwe złote wieki kościoła rzymskiego. Lecz że to na razie jeszcze niemożliwe, należy tajemnie wpływać na politykę państw, podżegać panujących do wzajemnych wojen i wyniszczania się, aby tym sposobem okazała się potrzeba interwencji Towarzystwa celem zawarcia pokoju. Najlepszą stąd korzyść odniesie Towarzystwo, bo w nagrodę za usilne tendencje pokojowe uzyska nowe majątki czy też nowe jakieś godności.

Korespondencje.

Bierzmowanie w Zamościu.

Zamość.

Dnia 3 i 4 października odwiedził parafję Narodową w Zamościu, nasz Najczcigodniejszy ks. Biskup Bończak. Zacnego gościa wprowadził ks. prob. Faron wraz z parafjanami wśród śpiewu procesjonalnie do kaplicy, w której ks. Biskup odprawił uroczystą sumę z procesją, a potem wygłosił kazanie o doniosłem przeobrażeniu duchowem ludu polskiego, który dziś podejmuje z zapałem wielką ideę unarodowienia Kościoła i odrodzenia religijnego. Po południu tego samego dnia odprawił ks. Biskup uroczyste nieszpory, wygłosił głębokiej treści kazanie i udzielił 108 osobom sakramentu bierzmowania.

Dnia 4 października po odprawieniu mszy św. wyjechał ks. Biskup do parafji Tarnogóry. Zamość bardzo mile wspomina sobie odwiedziny tak miłego gościa i dziękuje ks. Biskupowi za jego pracę i trudy. Wszystkim się podobało, że Biskup Narodowy bez pompy rzymskiej nawiedza parafje, a za to niesie ludowi serce i pokrzepienie. Za Komitet: *J. B.*

Komu służy policja?

Tarnogóra pow. Krasnystaw.

Zawrzało jak w ulu w parafji Tarnogóra na wiadomość, że ma zawitać do nas ks. Biskup. Radości stało się zadość, kiedy o godz. 3 po południu dnia 3 b. m. nadjechał do nas pociągiem oczekiwany gość w towarzystwie ks. Farona. Na powitanie ks. Biskupa. wyruszyła banderja na koniach i muzyka miejscowa. Jakkolwiek ks. Biskup nie życzył sobie żadnych parad, jednak chcieliśmy mu okazać i zewnętrznie nasze synowskie uczucia. Dostojny gość ks. Biskup odprawił w naszej kaplicy nieszpory i wygłosił kazanie o wolności ducha, którą to wolność daje Chrystus przez swe narzędzie, Kościół Narodowy.

Musimy dać publicznie wyraz głębokiemu oburzeniu, jakie wywołało niegodne postępowanie Komisarza policji z Krasnegostawu, który w ordynarny sposób przeszkadzał nabożeństwu. Ponieważ szczupła kaplica pomieścić może zaledwie 250 do 300 osób, a na nabożeństwo przychodzi około tysiąc ludzi, polecił starosta ogrodzić plac przed kaplicą, by uczynić zadość prawu, wymagającemu zamkniętego miejsca dla zgromadzeń religijnych nieuznanego prawnie wyznania. Zrobiliśmy to i co niedziela wygłaszał ks. Naumiuk bez przeszkód kazania z ambony przed kaplicą W dzień przybycia ks. Biskupa przyjechał podmówiony widocznie przez kler rzymski komisarz policji Sitarz, podpity i nawymyślawszy publicznie wobec ludzi miejscowemu komendantowi policji, zabronił wygłoszenia słowa Bożego przed kaplicą. Z trudem udało się księżom uspokoić wzburzony lud, który nie widział żadnego rozumnego powodu zakazu, a zachowanie się komisarza było wprost prowokacyjne. Gdy mu jeden z parafjan zwrócił uwagę, że jest pijany, p. komisarz odpowiedział: Piłem, to za swoje, nie za wasze i wygrażał się rewolwerem. Spisano też zaraz po skończonem nabożeństwie protokół i wysłano wprost do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, by się rząd dowiedział, jak to na prowincji postępują stróże prawa i porządku. Spodziewamy się, że rząd nie będzie tolerował takich wybryków i odpowiednio pouczy tego pana, iż w Polsce znaczy więcej konstytucja niż wola kleru rzymskiego.

Ks. Naumiuk, aczkolwiek młody, ale energiczny kapłan, zdobył sobie zupełne zaufanie i miłość ludu. Chociaż niedawno powstała nasza parafja, a jednak należy już do Kościoła Narodowego większość mieszkańców Tarnogóry, a z okolicznych wsi coraz to większe gromady się przyłączają, pociągnięci wielką ideą, którą godnie reprezentuje prawy, szlachetny i miłujący lud ksiądz Narodowy. Dziękowali też parafjanie gorąco ks. Biskupowi, że im przysłał tak dzielnego duszpasterza, jakim jest ks. Naumiuk.

Żegnany serdecznie przez ludzi, odjechał rano następnego dnia ks. Biskup do Krakowa, przyrzekając w niedługim czasie znów odwiedzić wierny i dzielny lud w Tarnogórze. *Jan P.*

Czytelnicy! Odnawiajcie prenumeratę!

Inkwizycyjne procesy.

Z Jastkowic.

Dnia 30 września odbyło się w Rozwadowie 8 rozpraw karnych przeciw ks. Kwolkowi, oraz Komitetowi parafjalnemu z Jastkowic o urządzanie nabożeństw, pogrzebów i wyjazdu banderji w czasie przybycia ks. Bpa Bończaka. Pomimo, iż raz już tłómaczyli się oskarżeni, rozprawy odbywały się na nowo. Przesłuchano 15 świadków, pomiędzy nimi paru rzymiaków; po 4 godzinnych badaniach rozprawę odroczono. Sąd postanowił wezwać jeszcze 10 świadków.

To się nazywa wolnością religijną, poręczoną przez Konstytucję!

Dnia 21 października odbędzie się rozprawa w Rzeszowie o posiadanie kościoła jastkowickiego. Sąd zażądał dowodów, że w Jastkowicach istniała dawniej parafja rzymska oraz zapisu hipotecznego kościoła na Rzym. Żadnych dowodów jednak nie ma. W spisie kościołów i kaplic nie ma żadnej wzmianki, że kiedykolwiek istniał w Jastkowicach kościół albo parafja, bo kościół był budowany przez gminę, za pieniądze gminne, bez żadnego zezwolenia i bez wiedzy biskupa, nie był też nigdy poświęcony i stanowi prywatną własność gminy. Prócz apetytu na cudzy majątek nie ma Rzym żadnej podstawy do uprawnienia swych pretensji, a jednak gnębi nas kosztownemi procesami. Poznaliśmy już serce tej „matki naszej kościoła“, a poznajemy coraz to lepiej tę macochę. *Twardy narodowiec.*

I my nie jesteśmy ostatni.

Tymienica.

Już od dłuższego czasu w parafji Tymienica zabiegał obywatel Szczepan Lasek, by i do nas poprosić księdza z Kościoła Narodowego z odczytem i polskiem nabożeństwem, za co też nienawidzi go z całej duszy miejscowy proboszcz ks. Knapik. Na skutek naszej prośby wystosowanej do ks. biskupa Bończaka, przybył do nas ks. Józef Naumiuk, z parafji Tarnogóra, powiatu Krasnostawskiego, który odprawił pierwszy raz słyszane tu nabożeństwo w języku polskim, poczem wygłosił przepiękne kazanie. Zebrani parafjanie Tymienieccy i z sąsiednich parafji, w liczbie 500 osób z uwagą wysłuchali polskiej mszy i kazania prawdziwego kapłana Chrystusowego.

Ks. Knapik znany bojówkarz, przed przyjazdem ks. Naumiuka groził awanturą, jednak przez cały czas nie pokazał się; czasem tylko biegał poza kościół, zgrzytając ze złości zębami, bo większa część parafjan poszła słuchać polskiej mszy. Ponieważ był to dzień odpustu w Tymienicy, więc jeden ksiądz, który przybył z kazaniem, wyzywał Kościół Narodowy od „herezji“ i odszczepieństwa od wiary i złorzeczył, że dzisiaj, wskutek tolerowania przez władze państwowe różnych sekt, zaczynają się dziać rzeczy okropne i straszne. Jednak prócz dewotek, które z obowiązku stękają w kościele, nikt nie podzielał wybuchów nienawiści owego kaznodziei, a wielu mówiło później, że to strach i obawa nie o wiarę i ideę Chrystusową, lecz o brzuchy i kieszenie przemawia.

Popołudniu ks. Naumiuk odprawił nieszpory, na które jeszcze większa ilość ludzi przybyła. Po nieszporach ks Naumiuk wygłosił odczyt, wykazując zebranym, jakie to krzywdy wyrządzali papieże Polsce przez całe wieki, ile to naszych pieniędzy popłynęło i płynie do Rzymu, w postaci „świętopietrza“, a po zawarciu konkordatu wszystkie kościoły przeszły na własność Rzymu

i pod jego wyłączną kontrolę. Wieczorem przystąpiono do założenia Komitetu Kościoła Narodowego w Tymienicy, bo spodziewamy się, że wkrótce utworzymy nową parafję Narodową...

Gdy ks. Naumiuk dnia następnego przechodził w pobliżu stodoły parafjalnej, rozległy się z niej strzały rewolwerowe To widocznie ks. Knapik strzelał na wiwat odjeżdżającemu ks. Naumiukowi...

Nakoniec jedno pytanie komendantowi posterunku policyjnego, który próbował straszyć, iż o ile kto weźmie udział w nabożeństwie narodowem, zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej Panie komendancie, komu Pan służysz? Kościołowi rzymskiemu czy Polsce? Jesteś Pan urzędnikiem państwa czy księżym parobkiem? Straszeniem ludzi nie uratujecie tego, co zginąć musi, ani nie powstrzymacie idei Kościoła Narodowego, która po całej Polsce się szerzy. Rozumny człowiek nie próbuje włazić na walące się drzewo, by go nie przygniotło. Nie uratuje też Pana ks. Knapik, gdy my skargę o nadużycie władzy wniesiemy, a bronić swej sprawy będziemy umieli skutecznie. *Prawy Polak.*

Trąbią na alarm.

Kler rzymski w Polsce przejęty strachem wiadomościami o wypadkach w państwie meksykańskiem w Ameryce i przegranej przez kler rzymski wojny z rządem tamtejszym — nawołuje swych „wiernych“ do modłów za „prześladowanych“ katolików

Byłem na takiem kazaniu sługi rzymskiego (bo przecież nie Chrystusa), który opowiadał, że daleko na zachód za ogromnem morzem (ocean Atlantycki) leży czwarta część świata, Ameryka, a w niej państwo zwane Meksyk, w którym obecnie doszli do władzy masoni i zaczęli zaraz prześladować duchowieństwo katolickie w wyrafinowany sposób: księżom nie pozwalają odprawiać nabożeństw, zabrano im majątki kościelne, a kościoły przemieniono na domy do urządzania zabaw dla masońskich związków zawodowych. Prześladowania te są stokroć gorsze niż w bolszewickiej Rosji. Nie twierdził jednak, czy rząd meksykański zakazuje wierzyć w Chrystusa, szerzyć Jego naukę.

A więc widzimy, że kler rzymski nie biada nad prześladowaniem wiary i czystej nauki Chrystusowej, lecz główną jego troską to jest kabza i przywileje państwowe, tak jak niegdyś w wiekach średnich, gdy kler uważał się za prawowitą władzę przez nikogo niekrępowaną. W obawie by i w Polsce nie stało się tak jak w Meksyku, zaczynają urządzać już modły i pomstować na obecny porządek społeczny, polityczny i religijny.

W niektórych parafjach w naszej okolicy księża rzymscy zaczynają urządzać tak zwane misje, które dawniej ściągały masy wiernych owieczek; lecz jak się widzi, dziś tym wiernym owieczkom nie bardzo się spieszy na księże misje. Jak donoszą ludzie z sąsiedniej parafji, w której taka misja się odbywa, ludzi przybywa tam bardzo mało, a niektórzy powiadają, że to ostatnie podrygi księży rzymskich, zwiastujące rychły koniec panowania Rzymu w Polsce.

Lud polski zaczyna już pojmować długo uprawiany fałsz i obłudę a zaczyna tęsknić za prawdziwym kościołem Chrystusowym, a jest nim Kościół Polsko Narodowy.

A więc do dzieła ludu polski! *Szczepan Lasek z Tymienicy.*

Zgrzyty.

Pisma donoszą o zatwierdzeniu przez Ministerstwo Wyznań relig. ks. Huszny jako proboszcza polskiej prawosławnej parafji w Dąbrowie Górn. i ks. Zacharjasiewicza w Warszawie na Pradze. Cieszy to oczywiście ks. Husznę, ale to powód do radości bardzo wątpliwy. Przyjęto do wiadomości akt rozpaczy prześladowanego przez najmitów rzymskiego kleru księdza i garści ludu, dano prawo do nawracania na spolszczone prawosławie narodu, który dotąd wzdrygał się na widok popa, bo go słusznie uważał za drugi koniec carskiego knuta.

I jakiż jest sens tej polityki wprowadzania bizantyńskiej ideologji do Polski? Ot, zwykłe deptanie po starych ścieżkach politycznych, które wiodły do bankructwa. Politycy z Zapiecka wyobrażają sobie, że z białorusinów i moskali zrobi się polaków zapomocą spolszczonej cerkwi. Stara i głupia recepta konowałów politycznych, dawno zdyskredytowana. Dajcie rusinom prawa ludzkie, dajcie im uczciwych, rozumnych urzędników, sędziów, policję, dajcie im porządną szkołę, nich widzą różnicę między Rosją ą Polską, to i bez wynaradawiania przez Kościół będą czuć wdzięczność do Polski, będą się czuć jej obywatelami.

Śmieje się pewno z tych fantastycznych pomysłów metropolita prawosławny i jego synod. Ot, wy rebionki! Wam z nami grać w polityczne karty? A gdzież wasze tuzy? Zanim nam ks. Huszno spolszczy jedną cerkiew, zanim większość głosów w synodzie naszym zdobędzie, zanim my tradycji naszej rosyjskiej się wyrzekniemy, ha, ha, ha! Ot, Paljaki, suma saszli!

* * *

Klerykalną prasę wyręczają w wymyślaniu na Kościół Narodowy organy prawosławia polskiego: „Marjawicka Myśl“, dawny „Głos Zimowida“, a obecny „Polski Kościół Narodowy“, organ ks. Huszny, i „Posłaniec“, gazetka ks. Zielonki w Ameryce. Godni siebie czciciele prawosławia prześcigają się wzajemnie, kto lepiej pluć potrafi. Na terenie krakowskim pomaga im Ptaszek, ale ten jako niepiśmienny, zadawala się kolportowaniem plotek pantoflową pocztą. Przed paru tygodniami przyszedł mu z pomocą rewolwerowy tygodniczek krakowski „Głos Wolny“, który wziął w obronę doktora od krętactwa i obiecywania gruszek na wierzbie. No, ale takie potęgi utopią się we własnej ślinie.

Rozwój Kościoła Narodowego w Ameryce.

Kościół Narodowy zakupił w mieście Scranton budynek do pomieszczenia Seminarjum duchownego. Rektorem został zamianowany ks. Jan Jasiński.

W mieście Utica, w stanie New York przystąpiła nowo zorganizowana parafja Narodowa do budowy Kościoła.

Ks. bp. W. Gawrychowski dokonał poświęcenia nowego Kościoła Narodowego w mieście Lawrence, Mass. w dniu 5 sierpnia.

W Youngstown, Ohio, przystąpiono do budowy Kościoła Narodowego, kosztem 35.000 dolarów.

Parafja w Little Falls, N. Y. zakupiła 3 morgi ziemi na cmentarz.

„Spójnia“, stowarzyszenie ubezpieczeniowe, złożone z członków Kościoła Narodowego organizuje Uniwersytet Ludowy, w którym wkrótce rozpoczną się wykłady. Na prelegentów pozyskano, oprócz kilku księży Narodowych, lekarzy, prawników i dziennikarzy.

✝

Ks. Biskup Adalbert Schindelaar.

We środę dnia 13 bm. otrzymał ks. Bp. Bończak telegraficzną wiadomość z Wiednia, że umarł tam biskup Kościoła starokatolickiego Austrji ks. Adalbert Schindelaar. Pogrzeb jego odbył się w piątek 15 paźdz.

W imieniu Kościoła Narodowego zasyłamy wyznawcom starokatolicyzmu, a w szczególności parafji we Wiedniu, dotkniętym tą ciężką stratą, wyrazy serdecznego współczucia. *Redakcja „Polski Odrodzonej“*

Odpowiedzi Redakcji.

Skolak, Kalwarja Zebrzydowska. Pismo Święte wysłano dla p Szwardzbaga. — *Wróblak, Borysław.* Pozostające numery „Polski Odrodzonej“, prosimy odesłać do Administracji. — *Burasiewicz, Pelplin.* Brakujący numer „Polski Odrodzonej“ wysłaliśmy. — *Rymarz, Królewska Huta.* Adres pański zmieniono. — *Czerwiński, Warszawa.* Wysłano powtórnie „Polskę Odrodzoną“. — *Pielot, Czuchów.* Pismo Św. z przesyłką wynosi 5 zł., pozostałe numery prosimy odesłać do Administracji. — *B. L., Żyrardów.* Konkordat jest to naśladownictwo umów zawieranych ze sobą przez różne państwa. Oznacza uzgodnienie praw państwowych z prawem kanonicznem Kościoła rzymskiego. O ile jednak państwa umowami gwarantują sobie nawzajem różne ustępstwa i korzyści, to rezultatem konkordatu jest zawsze zapewnienie różnych przywilejów rzymskiemu klerowi, np. pensji i to jak najbardziej sutych, zwolnienie dóbr kościelnych od podatków, wyodrębnienie zakładów kościelnych od ingerencji państwa, np. klasztorów, do których władze nie mają prawa wstępu i t. d. Jednem słowem: kler rzymski zyskuje ogromne przywileje, a państwo nic. Jest to zawsze układ niekorzystny dla państwa, dlatego też państwa poważne żadnych konkordatów nie zawierają. Robiły to dawniej rządy autokratyczne, które potrzebowały podpory Rzymu dla swych tronów, a dziś naśladują je słabe rządy, obawiające się przeciwpaństwowej agitacji kleru. Gdy Polska zmądrzeje, zerwie ubliżający jej powadze konkordat i zaprowadzi rozdział kościoła od państwa. — *St. Poliński.* Niech Pan napisze do księdza Narodowego w Winnipeg. Adres: Ks. J. Pałaszewski 357 Burrows ave. Winnipeg, Canada. Czy kto się podejmie tłomaczenia i wydania książki Mayera, nie możemy nic pewnego powiedzieć.

Na Seminarjum duchowne K. N. złożył: T. G. 3 zł.

Nadesłano z Ameryki na prenumeratę: ks. F. Rękas 5 dol., ks. Pawlikowski 10 dol.

Na Fundusz „Walki z Inkwizycją rzymską w Polsce“ złożył: p. Maron 1·50 zł.

Odbito w Drukarni „Orbis“ w Krakowie, Dębniki, Barska 41.